

Ryba psuje się od głowy

Dowcip, jaki Adam Michnik opowiadał 4 lata temu warszawskim studentom na UW, o tym, co to jest radość, gdy o szóstej rano puka do naszych drzwi mleczarz, a nie, w domyśle, tajne pisowskie służby, miał zapowiadać policyjny terror w IV RP. Miesiąc temu antyterrorysty wdarli się do domu pana Henryka Kordasa i jego 81-letniej żony w poszukiwaniu narkotyków. Rzucony na beton starszy człowiek leżał bez przytomności ponad godzinę, gdy tymczasem policja szturmowała sąsiedni budynek, gdzie mieszkał sparaliżowany syn pana Henryka. Akcję tę podjęto na podstawie niesprawdzonego donosu. Nie wiem, czy ten fakt dostrzegła „GW”, może tak, ale gdyby to wydarzyło się z rządów PiS-u, czytaliibyśmy o tym wydarzeniu, jak czyta się powieść kryminalną w odcinkach, a TVN zamieniłby to wydarzenie w thriller nadawany o każdej porze dnia i nocy. Gdy tydzień temu ośmiu funkcjonariuszy z podpułkownikiem ABW na czele wdarło się do mieszkania administratora strony internetowej Antykomor.pl, Roberta Frycza, w „GW” nie było wrzasku. Wolność słowa w Polsce jest dziś zagrożona, gdyż wpływowe, prorządowe media (tzw. głównego nurtu) stosują podwójne standardy. Podobnie jak spora część naszych sądów. Nikt nie ścigał i nadal nie ściga właściciela strony internetowej, na której jeszcze teraz można postrzelać do śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Nikt też nie ściga autorów witryny o drugim tupolewie, gdzie można poznać nazwiska następnych pasażerów

lotu TU-154 w drodze po śmierć. Czy dlatego, że na liście znajdują się same prawicowe nazwiska?

Nazwanie prezydenta Lecha Kaczyńskiego przez posła Palikota „chamem”, nie było zdaniem sądu publicznym znieważeniem.

Zupełnym kuriozum okazała się tutaj ekspertyza językoznawcy prof. Bralczyka, który stwierdził, że Palikot nie powiedział wprost, że „prezydent to cham”, tylko że on uważa go za chama.

Żadna instytucja prawna nie zainteresowała się groźbą Palikota wobec Jarosława Kaczyńskiego, że wspólnie z Bronisławem

Komorowskim pójda na polowanie i zabiją i wypatroszą Jarosława Kaczyńskiego. Nazwanie Lecha Kaczyńskiego „durniem” przez Lecha

Wałęsę także nie nosiło znamion przestępstwa, choć przepis o znieważeniu głowy państwa zawarty w rozdziale XVII części szczególnej kodeksu karnego (przestępstwa przeciwko

Rzeczypospolitej Polskiej) przewiduje za to karę nawet do trzech lat więzienia. Nie było też żadnych reperkusji na

„dożywanie watahy” zapowiadane przez Radosława Sikorskiego, który dziś jako obrażony pozywa do sądu internautów. Tzw.

autorytety co najwyżej uśmiechały się, gdy Bronisław Komorowski stwierdził w odniesieniu do prezydenta Kaczyńskiego: „jaki

prezydent taki zamach”. Reasumując, instytucje prawne nie doszukały się w tych czy innych równie szokujących

wypowiedziach cech znieważenia czy groźby karalnej.

Ów przemysł pogardy był bardzo niedobłą lekcją ze strony polityków, od których mamy prawo i obowiązek wymagać

przyzwoitego zachowywania się. Dziś dziwią się, że ta ich

agresja i nienawiść zbierają swój plon. Nie chcą pamiętać, o czym już 2200 lat temu pisano w tzw. Księdze Stracha, że „jaki władca miasta, tacy i jego mieszkańcy”, czyli, że „ryba psuje się od głowy”.

Jestem przeciwny wszelkim przejawom agresji i nienawiści w internecie. Szczególnie haniebne jest wirtualne strzelanie do wizerunku człowieka, który istnieje w realu, nie w jakiejś komputerowej grze. Wyniosłem z domu naukę, że nie celuje się do człowieka z żadnej broni, nawet jeśli jest to drewniany karabin czy dziecięcy pistolet na kapiszony lub własnoręcznie zrobiona proca. Człowiek nie może być tarczą strzelniczą, także w internecie. Wirtualne strzelanie powinno być zakazane, a osoby wyżywające się w tym „sporcie”, o którym w żaden sposób nie można powiedzieć, że jest satyrą, powinny być pod obserwacją, a zachowania takie napiętnowane. Jeżeli ktoś uważa, że przesadzam, to niech sprawdzi, ilu ludzi popełniło zbrodnie pod wpływem filmów i literatury, szczególnie ludzi bardzo młodych, jeszcze niedojrzałych, którzy mają problemy z odróżnianiem rzeczywistości od fikcji.

Żadnego strzelania, podrywania, dożynania, patroszenia, ćwiartowania, żadnych zamachów, wybuchów, podżegania do zbrodni, przestępstw, występków, itd. Satyra, byle nie chamstwo, z każdego polityka, urzędnika, łącznie z prezydentem powinna być zaś dopuszczalna.

Skandaliczna akcja ABW (ponoć na zlecenie prokuratury) w domu Roberta Frycza została przeprowadzona zgodnie z wybiórczym

(dwustandardowym) scenariuszem. Skoro jednak już do niej doszło, Ministerstwo Sprawiedliwości i Prokuratura powinny podać, co jest ich zdaniem dopuszczalne w internecie (na pewno nie strzelanie). Taka wykładnia wsparta wypowiedziami specjalistów prawa mogłaby powstrzymać narastającą agresję w cyberprzestrzeni bez nowelizowania prawa karnego, a tym bardziej tej jego części o ochronie naczelných organów władzy państwowej. Państwo powinno zachować przepisy o szczególnej ochronie godności prezydenta, tak samo jak o ochronie polskiego godła, flagi i hymnu.

Najbardziej zadziwiające jednak jest zachowanie premiera Donalda Tuska, który nadzoruje służby specjalne.

Niedwuznacznie i wręcz asekuracyjnie sugeruje mediom, że o akcji ABW nic nie wiedział. Rodzi się zatem pytanie, czy służby specjalne są pod jakąkolwiek kontrolą. Czy akcja u Roberta Frycza to nie początek jakiejś ich walki z każdą formą opozycji względem obecnie rządzących. A może chodziło o zastraszenie? Jeżeli udało się zastraszyć tych, którzy chcą sobie w internecie postrzelać, to dobrze, ale jeżeli chodziło o pogrozenie tym, którym nie podoba się obecna władza, to bardzo źle. Bo nadgorliwość służb, zwłaszcza bez kontroli, jak każda nadgorliwość, jest gorsza od piekła.

Wojciech Reszczyński

Autor jest komentatorem w Programie 3 Polskiego Radia SA

237Nasz Dziennik 26.05.2011

